

Mojej rodziny spotkania z Niemcami



Zdzisław Sadowski (/u/vonsadow) @vonsadow · Sep 15, 2020 · edited: Jan 5

+ 2

- 0

☆ 0



I. Z pamiętnika mamy Wiktorii Szofer

I wtedy gdy nasze gospodarstwo rodzinne w Róży zaczęło się podnosić, nadszedł ten tragiczny wrzesień 1939 r. Niemiec wkracza do naszej ojczyzny i niesie nam łzy i mękę. Zaczęło się zabijanie ludzi, zamykanie do więzień i obozów, nikt nie był pewien dnia ani godziny. Zamykano u nas kościoły, księży wywożono do obozów, ścinano krzyże i rozbijano przydrożne kapliczki. I naszą też rozbili, stała ona na naszym polu na rozstaju dróg. Zaraz też zaczęli wysiedlać Polaków ze swoich domów i gospodarstw. Wszystko trzeba było zostawić a iść tylko z tym co się w ręce zabrało. W grudniu tego samego roku wysiedlają z gospodarstwa brata ojca z całą rodziną i zawożą do Żarek koło Częstochowy. Do naszej wsi przybyło wojsko niemieckie i zakwaterowało się we dworze Grzymka. Teraz codziennie zamykano dwóch mężczyzn jako zakładników dla bezpieczeństwa wojska. Ten koszmar skończył się z wyjazdem wojska, a majątek objął teraz niemiecki administrator. Tak minął pierwszy rok wojny w niepewności, czy i kiedy nas wysiedlą. Byliśmy wszyscy razem w domu, lecz musieliśmy chodzić pomagać w pracach w polu tym, co objęli gospodarstwa po wysiedlonych. Chciano byśmy podpisali niemiecką volkslistę, bo brat mamy który mieszkał w Berlinie miał obywatelstwo niemieckie, lecz odmówiliśmy. Chcieliśmy dzielić los innych Polaków. W drugim roku wojny nasz burgermeister powiedział, że jest nas za dużo do pracy na naszym gospodarstwie, jedna osoba musi odejść. A że u sąsiadów Polaków była krewna, która przyjęła volkslistę, więc na jej miejsce wyznaczono siostrę Anię. Mieszkali u nas razem z babcią ciocia Franciszka z wujkiem i dziećmi. Wprowadzili się po śmierci dziadka do babci. Wujek miał wspólny warsztat z dwiema osobami i go oszukali. Stracił swój i cioci posag, byli bez wyjścia, bo stracili wszystko. Więc wprowadzili się do babci i wujek jeździł do pracy do Nowego Tomyśla. Lecz pewnego dnia nie wrócił już z pracy, było to pod koniec drugiego roku wojny. Potem rewizja w domu, lecz nie było nic podejrzanego, jednak zabrali go do obozu. Z wysiedlaniem przycichło, aż tu nagle w ciemną noc listopadową przyjechali SS-mani nas wysiedlać. Dali nam pół godziny do ubrania się i zapakowania najpotrzebniejszych rzeczy.

EX LIBRIS ZDZISŁAW SADOWSKI



(<https://justpaste.it/img/17dd60f5c9b0b5dea9fc6ca9d142bdf5.jpg>) Jeden został nas pilnować a drudzy pojechali dalej. Babci i cioci nie wyrzucali, lecz nie pozwolili im do nas wyjść. Do nich było osobne wejście. Nie mieliśmy akurat chleba (na noc był zrobiony zaczyn na

chleb), więc kazali zanieść mąkę i zaczyn do cioci, żeby w dzień upiekła chleby. Przy okazji było krótkie pożegnanie z babcią i ciocią. Po pół godzinie przyjechał jednokonny wóz i jeszcze jeden SS-man. Załadowaliśmy swoje tobołki na wóz, oni odebrali nam klucze, pozamykali drzwi i poprowadzili nas do wsi. We wsi zapukali do najbliższego domu i kazali dać dla nas dwa chleby. Razem z nami w tą noc wysiedlali z gospodarstw dwie rodziny, także tych sąsiadów u których była siostra Anna. Anię dołączono, do naszego wozu. Więc żegnaj domku i żegnajcie strony rodzinne, nie wiadomo gdzie nas los rzuci i gdzie nas zawiozą. I to pytanie, co będzie z babcią staruszką i ciocią z trójką małych dzieci? Wczesnym rankiem przyjechał nowy administrator na nasze gospodarstwo. Babcię i ciocię również wywieziono. Zawieźli ich do Nowej Róży i ulokowano w domu po wcześniej wysiedlonych Polakach. W jednej połowie domu mieszkali już wysiedleńcy. Niektórzy Niemcy zabierali po dwa gospodarstwa, w lepszych oni mieszkali, a w gorszych zabudowaniach osiedlali Polaków, którzy musieli u nich pracować. Ciocia musiała rano i wieczorem chodzić do wydoju krów i stamtąd dostawała mleko dla babci i dzieci. Prócz tego korzystała z połowy ogrodu, który był koło tego domu w którym mieszkali. Nas wieziono do wsi Rudnik oddalanej od nas około 15 km, bo tam był punkt zborny. A że nasza rodzina była duża a wóz mały, na zmianę szliśmy pieszo. Straż nad nami miało dwóch SS-manów na rowerach. Nas i tą drugą rodzinę, syna z matką skierowano do wioski Januszewice-Kunkeln. Z Rudnik do Januszewic jechaliśmy już innym dużym wozem. Osiedlają nas i drugą rodzinę w jednym domku, też po wysiedlonych Polakach. Ten Niemiec Bezarab objął aż trzy gospodarstwa po wysiedlonych, jedno duże w którym mieszkał i dwa mniejsze. Brat Czesław i siostra Anna zostali skierowani do pracy do tego Bezaraba. Rodzice dorywczo w czasie większych prac, a najmłodszy brat Janek miał letnią porą wypędzać bydło na pastwiska. Siostry Marię, Kazimierę i mnie wyznaczono do pracy w majątku rolnym w Bielawach-Libenzei, oddalonym od Januszewic o trzy kilometry. Więc wychodziłyśmy rano i wracałyśmy wieczorem do jednego pokoju z małą kuchnią i spiżarką. Tam w kąciiku urządziliśmy sypialnię dla braci. W pokoju stały trzy łóżka po wysiedlonych, przydały się dla nas. Tamtejsi Polacy, gdy tylko nas przywieźli zaraz spieszyli nam z pomocą, abyśmy się mogli jakoś urządzić. Wieczorem zawsze byliśmy razem, cała rodzina w domu. Ciężka była praca w Bielawach i to chodzenie zimą w śniegu i mrozie. W kwietniu 1942 r siostra Maria skończyła 25 lat i zawarła ślub z Romanem Haładudą, wracając do Róży do męża. I znowu minął rok, wiosną 1943 r przechodzę z prac w polu za pokojówkę do pałacu w Bielawach. Majątek objęli nowi niemieccy administratorzy rittmeister von Icceplitz i jego córka z dziećmi. Jej mąż baron Von Watzdorf, był na wojnie w lotnictwie. Tu moje życie było lżejsze. Co do moich pracodawców nie można było narzekać, tylko że słabo znałam język niemiecki, więc musiałam się szybko nauczyć. Rittmeister von Icceplitz należał do S.A, lecz był dobrym człowiekiem. Uratował on tam od więzienia a może i od śmierci dwóch Polaków i dla swoich pracowników majątkowych był dobry. Jego córka baronowa von Watzdorf była bardzo oszczędna, nawet z jedzeniem nam szczydziła. Lecz nigdy nie ubliżała nam jako Polakom. Do pracy u siebie wzięła same polskie dziewczyny. Byłyśmy cztery, kucharka, pomoc

kucharki, opiekunka do dzieci i ja pokojówka. Co miesiąc w Granowie odbywało się nabożeństwo dla Polaków, więc na zmianę dwóm z nas pozwalano tam jeździć. Dzieci było troje, 7-letnia Iza, 5-letni Wolf i 3-letnia Wera. W tym cichym zakątku życie biegło nam bez wiedzy nawet o losach walczących stron. A nasza rodzina zaczęła się rozsypywać, bo w grudniu tego samego roku zabrano siostrę Kazimierę do pracy w Zakładach Cegielskiego w Poznaniu. Zakłady Cegielskiego produkujące broń, były często bombardowane, więc przenoszono je poza Poznań, a ludzie tam pracujący ryzykowali życiem. Wiosną 1944 r zabrano brata Jana, który jeszcze nie skończył 15 lat do kopania okopów pod Warszawę. Moja rodzina pracująca u tego Niemca Bezaraba przeżywała nieraz ciężkie chwile. Kiedyś w polu przy pracy, zaczął krzyczeć na mamę i nią potrząsać a gdy ojciec stanął w jej obronie, to ich pobił. Lecz kończyły się wielkie niemieckie zwycięstwa a zbliżała się klęska. Ze wschodu napierały wojska radzieckie i polskie, z zachodu wojska sprzymierzone. Ciężka to była walka i dużo krwi się polało. Jesienią baronowa von Watzdorf zaczęła uciekać przed zbliżającym się frontem do Niemiec, zabierając mnie z sobą. Już mi nie było wiadome, że brat Janek wrócił do domu i że wkrótce po moim wyjeździe brat Czesław też musiał jechać ze swoimi Bezarabami. Jechaliśmy wozami przez Zbąszyń, Zieloną Górę, Głogów, Wrocław, Legnicę, Zgorzelec, aż w okolice Zittau, blisko czeskiej granicy. Tam mieli swoją posiadłość teściowie baronowej. Stary baron von Watzdorf dostawał szału z powodu upadku Niemiec. Raz gdy w parku weszłam na wieżę widokową, nie wiedząc, że on tam jest, o mało by mnie z niej nie zrzucił, krzyczał, że przychodzę dawać znaki partyzantom. Lecz w styczniu 1945 r jechaliśmy dalej, przez Bautzen do Drezna. Tam blisko Drezna mieszkała ciotka baronowej, więc zatrzymaliśmy się u niej, bo niedaleko miał swoje stanowisko mąż baronowej. Mąż baronowej przyjechał w południe, a pod wieczór był nalot. Jedno skrzydło pałacu przyznane było na szpital dla rannych żołnierzy. I ja musiałam pomagać wynosić i wyprowadzać ich do schronu. Ledwo my ich usunęli padła bomba, w zabudowania biurowe majątku, położone blisko pałacu, które spłonęły. Jęki rannych cichły w huk padających na Drezno bomb. Wtem wbiega mąż baronowej już z moim płaszczem w rękę i mówi, że jedziemy, bo on dowódca musi być na swoim stanowisku. Gdy wyszłam to wozy już stały, światła nie było trzeba, blask ognia oślepił. Więc ruszyliśmy, choć była noc, baron zabierał nas do siebie. Łuna ognia nad Dreznem oświetlała nam drogę a potężne detonacje płoszyły nam konie. Po jednym wybuchu konie przy wozie na którym jechałam skrzyły nagle w bok i wyrzuciły wóz do przydrożnego rowu. Woźnica szybko wyskoczył i odprzągnął konie a ja pomału wygrzebałam się z wozu. Baronostwo pojechali dalej swoim powozem, nie wiedząc co się stało. Krzyczałam za nimi i chciałam biec, lecz nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Zostaliśmy stojąc na drodze, nie wiedząc co robić. A był to styczeń i mróz był srogi. Dostałam dreszczy i w gardle mi zaschło. Baron za godzinę wrócił nas szukać. Zobaczył co się stało i pojechał po żołnierzy, zabierając mnie do powozu. Baronowa gdy mnie zobaczyła, bo byłam pokaleczona, kazała przywołać lekarza wojskowego, dostałam zastrzyk i spałam do południa. Dzieciom baronowej, lekarz też dał coś na uspokojenie. Nie wiem jak to tłumaczyli, bo był to teren ściśle wojskowy i

domyślałam się dlaczego baron tak się spieszył. Na trzeci dzień z rana jechaliśmy dalej, na drogach było pełno wozów niemieckich uchodźców. Noclegi były różne, baronowa z dziećmi miała zawsze jakiś możliwy, zatrzymywała się w znanych sobie pałacach, a ja gdzieś w kątku na korytarzu albo w kuchni na ławce. O jak żałowałam, że nie uciekłam na początku drogi, teraz było już za późno, bo nie wiedziałabym gdzie się udać. Jechaliśmy przez Lipsk, Magdeburg. Osiem kilometrów za Magdeburgiem była posiadłość rodowa von Iceplitzów, na której był brat baronowej. Tutaj spotkała się z ojcem, który też tu przyjechał. Lecz ciągle naloty na Magdeburg i niezbyt dobre stosunki z bratową spowodowały, że baronowa postanowiła jechać dalej. W połowie marca jechaliśmy przez Wittenbergę, Schwerin aż koło Rostocku, do posiadłości jej szwagra i siostry. Szwagier baronowej oprócz majątków ziemskich, miał jeszcze fabrykę w Rozstocku. Do pracy oprócz pracowników majątkowych, zatrudniał także jeńców wojennych. Za zabudowaniami gospodarczymi były baraki, w jednym jeńcy radzieccy, w drugim francuscy, w trzecim włoscy. A Polacy wywiezieni tam do pracy mieszkali w jednopiętrowym domu, tuż za barakami. Przez te półtora miesiąca, które tam przebywałam zapoznałam się z nimi a szczególnie z jedną rodziną z Pabianic. U teściów baronowej w Lutowitz ani u bratowej koło Magdeburga nie zajmowałam się dziećmi, ani gotowaniem, jedynie praniem. Tutaj musiałam gotować, bo żywiliśmy się osobno i w wolnym czasie wychodzić z dziećmi na spacer. W tym czasie nie było nalotów na Rostok, raz tylko spadło kilka bomb. Były tylko przeloty bombowców, które leciały na Hamburg. To były już ostatnie dni trzeciej Rzeszy i jej upadku. Baronowa bardzo się bała wojsk radzieckich. 30 kwietnia 1945 r, baronowa postanowiła, że 1 maja jedzie dalej, oddać się w ręce wojskom alianckim i że mam się przygotować na wyjazd. Tym razem nie usłuchałam i nie pojechałam, wiedziałam że 1 maja wkroczą tam wojska radzieckie. Baronowa wyjechała wczesnym rankiem, a w południe weszły wojska radzieckie, bez żadnych walk. Baronowej nie udało się daleko odjechać, w drodze spotkały ją wojska radzieckie, dowiedziałam się o tym w dniu mego wyjazdu. Siostra i szwagier baronowej mieli czworo dzieci, trzy córki i syna. Dwie starsze córki wraz ze swoją nauczycielką wyjechały na dwa tygodnie przed wejściem wojsk radzieckich na zachód, do rodziny. Hrabia von Pleizen z żoną, 8-letnią córką i 5-letnim synem kaleką, pozostali na miejscu. Kazał nam szeroko otworzyć drzwi wejściowe pałacu i bez oporu pozwolił wejść wojsku. W pałacu zakwaterował się sztab wojskowy, wszyscy musieli opuścić pałac, uchodźcy którzy tam byli i hrabina z dziećmi. Pozostał tylko hrabia, jako zakładnik i ja musiałam zostać do chwili wyjazdu. A wyjazd nastąpił 3 maja, taki dostaliśmy rozkaz. Polacy dostali niemieckie wozy i konie, załadowali się i ruszyliśmy do swoich domów do ojczyzny. Ja dołączyłam do tej rodziny z Pabianic. Wyjechaliśmy szczęśliwi i radosi. 9 maja staliśmy na drodze pod Pasewalkiem, wtem przestraszyło nas wycie syren, strzały i krzyki. Lecz był to szal radości z powodu kapitulacji Niemiec. Za Pasewalkiem jechaliśmy drogami wyznaczonymi, bo niektóre drogi i pola były zaminowane. Niedaleko nas jacyś Polacy spieszyli się i chcieli ominąć sznur wozów i zjechali na pobocze. Był tylko huk i posypała się ziemia i kawałki wozu. Już nie wrócili do swojego domu. Jechaliśmy na Szczecin, tu spotykało się jeszcze zabitych i nie

pogrzebanych leżących na polach i przy drogach. Około 15 maja stanęliśmy nad Odrą. Lecz trzeba było czekać, na przejazd przez most pontonowy rzucony na wodzie. Tu zaczął dokuczać brak wody i żywności. Nocą w piątym dniu czekania przejechaliśmy Odrę. Skierowano nas zaraz do kontroli, zabrano konie i wozy i niejedno co było na wozach. Dalej ruszyliśmy pieszo do Stargardu. Przechodząc obok ruin Szczecina, nie przypuszczałam, że już niedługo właśnie to miasto będzie moim adresem zamieszkania. Ps. Po transformacji ustrojowej w Polsce, baronowa von Watzdorf poprzez rodzinę w Róży, dostała adres mamy Wiktorii i przysyłała jej listy, paczki z odzieżą używaną i słodycze.

II. Z opowiadań ojca Tadeusza

W 1937 r także bezrobotny Tadeusz w poszukiwaniu pracy przenosi się z Pomarzan do Katowic. Początkowo nie może znaleźć stałej pracy (pracuje dorywczo w firmach budowlanych), ale na krótko przed wybuchem II wojny światowej (kiedy to Ślązacy masowo uciekali do Niemiec) otrzymał stałą pracę w kopalni węgla kamiennego w Katowicach. Po ogłoszeniu mobilizacji 26.08.1939 r ojciec Tadeusz został wcielony do 73 p.p w Katowicach i wysłany na front zachodni. Pierwsze walki stoczył ojciec w miejscowości Paprociny-Tychy. Walcząc w odwrocie 12.09.1939 r dostał się do niewoli hitlerowskiej. Do czerwca 1940 r przebywał w obozie jenieckim, a następnie został wywieziony na roboty do Niemiec zachodnich. Przez cały czas działań wojennych przebywał w Niemczech, pracując przymusowo u niemieckich bauerów: Marii Walz w Altheim od 20.06.1940 r do 20.04.1943 r, Albertine Sayer w Rexingen od 20.04.1943 r do 12.07.1943 r, Aug. Bremer w Rexingen od 13.07.1943 r do 03.04.1944 r, Martin Zaiber w Bilderhingen p. Horb od 04.04.1944 r do wyzwolenia (niestety ojciec podobnie jak matka, nie otrzymał żadnego odszkodowania za pracę przymusową). Ojciec do Polski wrócił dopiero w rok po zakończeniu wojny w maju 1946 r, wrócił do Katowic, zatrzymał się u brata Stanisława. Przywiózł trzy ciężkie kufry i piec żelazny, zleciała się rodzina z Katowic, myśląc że przywiózł skarby, np. srebrne marki. Jakie było rozczarowanie rodziny gdy zobaczyli, że ojciec przywiózł w kufrach stare narzędzia, siekiery, koce i płaszcze, bo powiedziano mu że Polsce niczego nie ma. Teraz dopiero ojciec dowiaduje się o śmierci rodziców, wojennych losach rodzeństwa. 16.06.1946 r ojciec Tadeusz podejmuje pracę w Zjednoczeniu przemysłu cynkowego w Katowicach. Mając niespełna 37 lat, ojciec wciąż był kawalerem, a więc ruszyły swaty. Szwagier ojca Stanisław Wawrzyńkiewicz z Poznania uznał, że jego kuzynka 26-letnia panna Wiktoria Szofer ze wsi Róży koło Nowego Tomyśla, mogłaby być dobrą kandydatką na żonę Tadeusza. Ojciec został przedstawiony Wiktorii, i po paru spotkaniach oświadczył się i został przyjęty. W 1948 r rodzice jako repatrianci, osiedlili się w Szczecinie. .

1 Name und Sitz des Betriebes (Unternehmers) (Firmenstempel)	2 Art des Betriebes oder der Betriebsabteilung	3 a) Tag des Beginns der Beschäftigung b) Beschäftigung genehmigt bis	4 Art der Beschäftigung (möglichst genau angeben)	5 a) Tag der Beendigung der Beschäftigung b) Bescheinigung des Arbeitsamts	6 Unterschrift des Unternehmers
1 Chama Wally & Co Altheim	Landwirtsch. Hof	a) 20.6.40 b) Arbeitsamt 12.11.40	Landw. Arbeiter	a) 20.4.43 b) Arbeitsamt 12.11.40	
2 Albertine Jager Dexingen	Landwirtsch. Hof	a) 20.7.43 b) Arbeitsamt 12.11.40	Landw. Arbeiter	a) 12.7.43 b) Arbeitsamt 12.11.40	
3		a) b)	Die Richtigkeit der vorstehenden Angaben wird bescheinigt.	a) aus dem eingezogenen Arbeitsbuch (Ersatzkarte) übernommen b) Arbeitsamt im Auftrag Unterschrift)	
4 Aug. Sprenger Dexingen	Landwirtsch. Hof	a) 13.7.43 b) Arbeitsamt 12.11.40	Landw. Arbeiter	a) 13.7.43 b) Arbeitsamt 12.11.40	
5 Martin Laiber Bildeckingen	Landwirtsch. Schafst.	a) 4.4.44 b) Arbeitsamt 12.11.40	Landw. Arbeiter	a) b)	

(<https://justpaste.it/img/3f3639374d4c36b3ce67daf87a23ab20.jpg>) III. Moje spotkania z Niemcami

W lecie 1972 r moja dziewczyna Ela, działająca w ZSMP załatwiła nam międzynarodowy obóz ZSMP w Grall Miltz koło Rostoku nad morzem. Po męczącej podróży dojechaliśmy na miejsce wieczorem, Niemcy poczęstowali nas kolacją i piwem do picia. Gdy rano do śniadania, do picia podali nam także piwo, dziewczyny zbuntowały się i powiedziały organizatorom, że do posiłków chcą do picia coś gorącego. Obóz był prawie bezpośrednio nad morzem, tak że na plażę chodziliśmy tylko w spodenkach, dziewczyny w strojach. Na trzeci dzień dowiedzieliśmy się, że kawałek dalej jest plaża naturystów. Z ciekawości wybraliśmy się z chłopakami na plażę, myśleliśmy że zastaniemy ogrodzenie, a tam na granicy stał słupek z napisem „FKK”. Po jednej stronie słupka opalali się tekstylni, a po drugiej nagusy. Zdjęliśmy spodenki, rzuciliśmy na krzaki przy słupku i ruszyliśmy brzegiem. Widoki były dla nas szokujące, szczególnie przy grze w siatkówkę, gdy mężczyznom dyndały przyrodzenia, a kobietom piersi. W każdym bądź razie nie byliśmy przygotowani do takich widoków i musieliśmy co chwilę wchodzić do wody, aby ostudzić „podnoszące się zapały”. Po przejściu plażą kilku kilometrów zaniepokoił nas ktoś, że ktoś może nam schować (zabrać) spodenki i do obozu będziemy musieli wracać nago. Na szczęście spodenki leżały na swoim miejscu. Po południu namawialiśmy dziewczyny aby poszły z nimi, ale one poszły wodą i wstydziły się wejść na plażę. Jednak po jakimś czasie, ciekawość wzięła górę nad wstydem i weszły na plażę, rozebrały się w dołkach i wystawiły gołe tyłki do słońca. Opalaliśmy się, dziewczyny spaliły tyłki, ale nie odchodziły, bo nie

mogły się powstrzymać od zerkania na przechodzących mężczyzn. Spodobało się nam opalanie na golasa (podobnie jak Angeli Merkel), porobiliśmy sobie też zdjęcia na pamiątkę. Oczywiście, byłem nie tylko na międzynarodowym obozie ZSMP w Grall Militz, ale też na międzynarodowej spotkaniu działaczy młodzieżowych w Związku Radzieckim w 1979 r. Wylądowaliśmy w Odessie i zaokrętowaliśmy się na prom, który kursował po morzu Czarnym odwiedzając wszystkie miejscowości nadmorskie. Na promie były grupy wycieczkowe z Węgier, Rumuni, Czechosłowacji, Niemiec, ZSRR i z Polski. O dziwo młodzież niemiecka, stanowiła oprócz Polaków/Polek, najbardziej rozrywkową grupę, o gospodarzach nie wspomnę.

W czasie służby w wojsku w 1973 r, wybraliśmy się z Elą na wczasy (ja tylko na jeden tydzień), nad morze do Dziwnówka. Były to wczasy na wymianę, połowę wczasowiczów stanowili Niemcy i siedzieliśmy przy stoliku parami, para z Niemiec i para z Polski (podobnie jak na wieczorkach tanecznych, na których Niemcy zamiast tańczyć woleli pić piwo). Nauczyliśmy się parę podstawowych wyrażeń i rozmówek po niemiecku. Jesienią 1987 r byliśmy na wycieczce autokarowej do Berlina, zwiedzaliśmy wspaniałe muzea i stosunkowo dobrze zaopatrzone sklepy, robiąc zakupy żywności. Wybraliśmy się też sami pociągiem do Pasewalku na zakupy żywności, której kupiliśmy za dużo (według przysługujących limitów). Na szczęście przez tłok staliśmy w przedsionku przy drzwiach wagonu i kontrole celników z dwóch stron, zakończyły kontrolę akurat w naszym przedsionku (jedni myśleli, że skontrolowali nas drudzy). Na Święta i Nowy 1987 rok wybraliśmy się rodzinnie na wczasy do Karpacza. Na wczasach (obozie) była też grupa młodzieży z Niemiec. W budynku wczasowym była jedna duża wspólna łaźnia. Nasze panie (Polki) poszły na skargę do kierownictwa domu wczasowego, że młodzież z Niemiec kąpie się wspólnie: dziewczyny i chłopaki. Kierownik musiał się gęsto tłumaczyć, że u Niemców to jest normalne i przy tej okazji nie dochodzi do żadnych nieprzyzwoitych czynów, ale wyznaczył osobne godziny kąpieli dla Polaków/ek i Niemców/ek, aby się z sobą nie spotykali.

IV.

Jak rodzina brata mojej żony Elżbiety z/d Kostka, staje się mieszkańcami Dortmundu

We wrześniu 1986 r. brat żony Zbigniew Kostka pojechał na dwudniową wycieczkę do Szwecji, z zamiarem pozostania na Zachodzie. Na miejscu, w Malmo, dowiedział się, że nie ma żadnej możliwości pozostania w Szwecji na dłużej. Jediną szansę pozostania na zachodzie stwarzała RFN, ale nie miał wizy, ani pieniędzy na kolejną wycieczkę, tym razem do Niemiec. W podobnej sytuacji znalazło się jeszcze dwóch przygodnych znajomych z wycieczki. Nawiązali kontakt z mieszkańcem Szwecji, który akurat wybierał się samochodem do Niemiec. Problem był tylko z nielegalnym przekroczeniem granicy RFN w Travemunde, ponieważ granica była silnie strzeżona. Jednak udało się im znaleźć przysłowiową „dziurę w płocie” w porcie w Travemunde. Ich pierwotnym celem była Kolonia, więc wsiedli do pociągu do Kolonii. Na zakup biletów pieniędzy im już nie wystarczyło, więc "cichcem" przemieszczali się między wagonami. Jednak konduktor okazał się profesjonalistą i w końcu ich namierzył. Musieli wydawać mu się mocno podejrzani, bo na

następnej stacji czekała już na nich grenzschutz. Ponieważ zatrzymanie było już daleko od granicy, wewnątrz terytorium Niemiec, nie odesłano ich do Szwecji, tylko pozwolono im rozpocząć procedurę azylową. Zbigniew pracował dorywczo (brak pozwolenia na pracę) i pryncypał, człowiek rzetelny nie wytrzymał psychicznie i korzystając ze swoich możliwości załatwił mu upragnione pozwolenie na pracę, które dawało mu praktycznie prawo pobytu. W 1987 r. zdarzył się kolejny cud, na Boże Narodzenie przyjechała jego żona Jadwiga z synami. Wcześniej dopisało mu szczęście, gdyż skutkiem restrukturyzacji kopalń i hut w Dortmundzie było dużo wolnych mieszkań i mógł otrzymać skromne, samodzielne mieszkanie. Żona Zbigniewa, jako pielęgniarka znalazła szybko pracę w zawodzie, a dzieci poszły do niemieckich szkół. Obywatelstwo niemieckie otrzymali po 19 latach pobytu, po wstąpieniu Polski do Unii Europejskiej. Zbigniew zjechał do Polski po 23 latach, po rozwodzie z żoną Jadwigą. Żona Jadwiga, synowie i wnuki, zostały w Niemczech w Dortmundzie na stałe.

V. Praca w samorządowej instytucji kultury „Szczecin 2016” i projekcie „Transkultura”

W lutym 2010 zaangażowałem się w pracę samorządowej instytucji kultury „Szczecin 2016”, związanej z projektem „Transkultura”, która miała wywalczyć dla Szczecina Europejską Stolicę Kultury 2016. Brałem udział w spotkaniach instytucji „Szczecin 2016”, „Okrągłych stołach Transkultury” z naszymi przyjaciółmi Niemcami, pisałem artykuły w tych tematach w MM Moje Miasto Szczecin, np.: „Boję się, że ESK 2016” z 23 marca 2010 r, „Budzenie Szczecina” z 28 marca 2010 r, „StudioS1. Pierwsza odsłona projektu „Demokracja Kulturalna” z 19 kwietnia 2010 r i w wiadomościach24.pl: „Szczecin bliżej szansy na Europejską Stolicę Kultury 2016” z 17.02.2010 r, „ESK 2016. Wykorzystać dorobek niemieckich mieszkańców Szczecina” z 18.02.2010, „Reakcja Szczecin 2016 na mój artykuł” z 24.02.2010 r, „Szczecin. Okrągłe stoły Transkultury” z 27.02.2010 r, „Co zrobić, by Szczecin został Europejską Stolicą Kultury?” z 25.03.2010 r, „Szczecin Europejską Stolicą Kultury 2016. Urzędnicy zrobią to sami?” z 31.03.2010 r, „ESK 2016: Nowy projekt Szczecin 2016” z 19.04.2010 r, „Europejska Stolica Kultury 2016. Zbliża się ostateczny termin składania wniosków” z 28.08.2010 r „Szczecin złożył aplikację do konkursu o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury” z 01.09.2010 r, (w której jestem wymieniony), itd.

VI. Zjazdy rodów Sadowskich i Kostków

Zainteresowałem się rodowodami naszych rodzin i udało mi się wyprowadzić rodowód Sadowskich od 1757 r, a Kostków od 1687 r. Kilkakrotnie braliśmy udział w zjazdach naszych rodzin, w dniach 11-13.06.2010 r w Rogoźnie w Zjeździe rodziny Sadowskich, na który przybył z niemiecką partnerką kuzyn Andrzej Lorecki, mieszkający i pracujący na stałe w Hamburgu w Niemczech. Na zjazdach rodu Kostków w Leśniewie, byliśmy trzykrotnie: w dniach 10,11.10.2014 r, 9-11.10.2015 r, 16-17.09.2017 r. Na zjazdach Kostków, za pomocą łączy telefonicznych czy Internetowych, był obecny prezes Stowarzyszenia rodu Kostków

Kawaler Maltański Paweł Piotr Kostka de Sztemberg, mieszkający na przemian we Francji i w Niemczech. Cóż, pomimo nie zawsze przyjaznej historii naszych narodów, zwykli obywatele nie czują do siebie wrogości i potrafią żyć w zgodzie (zgodnie).

446 visits · 2 online

[↓ Save as PDF \(https://justpaste.it/37a3c/pdf\)](https://justpaste.it/37a3c/pdf)

© 2020

[Blog \(/u/justpasteit\)](/u/justpasteit) [About \(/about\)](/about)